№ 251. Warszawa, Niedziela 9/21 Grudnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na [illegible] inc[illegible] w Królestwie [illegible] cznie rs. 12 (złp. [illegible] lnie rs. 3 (złp. [illegible] stwie też sa[illegible] prowincji [illegible] dodaniem [illegible] lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Flawjana M. i Zenona M.
Wschód słońca o g. 8 m. 10.—Zach. o g. 3 m. 48.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.

Z Petersburga 27 Listopada (9 Grudnia).

25go Listopada r. b. dokonany został w soborze dworskim pałacu zimowego; stosownie do zatwierdzonego Najwyżej ceremonjału, obrządek chrztu Ś. Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza Młodszego, w przytomności Najjaśniejszego Cesarza, oraz Ich Cesarskich Wysokości Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy Tronu, Wielkich Książąt: Alexandra, Włodzimierza i Alexego Alexandrowiczów, Konstantego Mikołajewicza, Mikołaja Konstantynowicza i Michała Mikołajewicza, Jego Wielkoksiążęcéj Wysokości Księcia Jerzego Meklemburg-Strelickiego, Ich Cesarskich Wysokości Książąt Romanowskich Książąt Leuchtenbergskich: Mikołaja i Eugenjusza Maxymiljanowiczów, Księcia Piotra Oldenburgskiego i Małżonki Jego, jako też Ich Wysokości Książąt: Mikołaja, Alexandra, Jerzego i Konstantego Oldenburgskich.

Wieczorem miasto było uilluminowane.

Na zasadzie § 3go XIII artykułu Najmiłościwszego Manifestu z dnia 26 Sierpnia r. b.: dozwolono umorzyć nagromadzone po dzień koronacji Jego Cesarskiej Mości, zaległości należnych opłat za nadane ordery. W uzupełnieniu tego § Manifestu Najjaśniejszy Pan na dniu 9 Października r. b., na skutek najpoddańszego przełożenia p. ministra dworu Cesarskiego Najwyżej rozkazać raczył: 1) Wszystkie jakie się po dzień wydania Manifestu 26go Sierpnia 1856 roku nagromadzały zaległości opłat należnych za nadanie znaków honorowych nieskazitelnéj służby, i za niezwrócenie kapitule takichże znaków, umorzyć i z rachunków wykreślić; 2) Należności, przypadające od rozmaitych osób za niezwrócenie do kapituły oznak orderowych niższych klass stopni, przy nadaniu orderów klass wyższych, jeżeli te ostatnie nadane zostały przed wydaniem Manifestu, umorzyć; 3) Wszelkie należności za niezwrócenie kapitule ozdób orderowych po kawalerach zmarłych przed ogłoszeniem Manifestu, jako i z powodu pozbawienia orderów, również przed ogłoszeniem Manifestu umorzyć, i 4) Pieniądze, jakie dotąd na uiszczenie pomienionych należności wpłynęły do rozmaitych władz, mają być odesłane do kapituły orderów, które ma je przyjąć i takowych już nie zwracać.

— Rozkazy Césarskie oznajmione rządzącemu Senatowi przez p. Ministra skarbu: Najjaśniejszy Cesarz Jmć na przedstawienie ministra i zdanie komitetu pp. ministrów, w dniu 23 października r. b. raczył rozkazać: pobór ustanowiony Najwyżéj zatwierdzonemi 18 marca 1847 i 13 marca 1851 roku zdaniami komitetu pp. ministrów po 15 kopiejek srebrem od każdego łasztu, wywożonego na odchodzących z Rygi okrętach kupieckich, przedłużyć na dotychczasowéj zasadzie do 1 stycznia 1862 roku, z zawarowaniem, iżby pobór ten służył na pokrycie wydatków robót, dokonywanych ku ulepszeniu portu Rygskiego, a po ich ukończeniu, na umorzenie zaciągniętych w tymże celu pożyczek.

Przez p. Ministra sprawiedliwości: Na przedstawienie ministra wojny i zdanie komitetu pp. ministrów, Najjaśniejszy Cesarz Jmć raczył przedłużyć po 1 stycznia 1857 roku ulgi, użyczone z powodu wojny, dla wojskowych wszelkiéj broni i ruchoméj milicji, w przewodzie spraw sądowych.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożéj Łaski

MY ALEXANDER DRUGI,

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSJI, KRÓL POLSKI &. &. &.

Zdaniem rady Państwa, zatwierdzoném przez NAS pod dniem 28 Listopada 1855 r., w uzupełnieniu praw Cesarstwa, przepisano prawidła, względem zamiany kar pieniężnych w sprawach karnych na nieletnich postanowionych.

Uznawszy za niezbędne, prawidła takowe rozciągnąć i na Królestwo Polskie w dopełnieniu artykułu 91 obowiązującego w témże Królestwie kodexu kar, na przedstawienie rady administracyjnéj NASZEGO Królestwa Polskiego.

Rozkazujemy:

Artykuł 1. Nieletni, jeśli nie są w stanie zapłacić w całości lub części wyrzéczonéj na nich kary pieniężnéj, w zamian kary osadzenia w wieży, postanowionéj w artykule 91 kodexu kar, skazani być mają albo na karę osadzenia w wieży przez czas krótszy, albo chłostę, lub tylko na naganę, podług następujących prawideł:

1) Kary pieniężne do rs. 5u gdy obwinieni nieletni mają więcéj jak lat 14 wieku, jednakże lat 17 jeszcze nie skończyli, a do rs. 3ch, jeżeli mają więcéj, jak lat 17, a mniej, jak lat 21, zamieniane im być mają na naganę w obec sądu. Gdyby wszakże nieletni ci drugi raz na kary pieniężne zasłużyli, wówczas oprócz nagany, oddani być winni pod dozór policyjny od 3ch miesięcy do roku jednego, o czém obwiniony, przy zamianie kary za pierwszy raz popełnione wykroczenie lub przestępstwa, powinien byś ostrzeżony.

2) Wyższe kary pieniężne, jeżeli nieletni po raz pierwszy na nie zasłużyli, zamieniać im na osadzenie w wiew następującym stosunku: do rs 20 potrącać za każdy dzień wieży po rsr, 1 nieletnim od lat 14 do 17, a po kop 75 tym, którzy mają więcéj, jak lat 17, a mniéj jak lat 21 wieku. Jezeli kara jest wyzsza, lecz rs. 50 nie przenosi, w tym razie zaliczać po rsr. 3 za każdy dzień wieży nieletnim od 14 do 17 lat, a po rs. 1 k. 50 tym, którzy mają więcéj jak lat 17, a mniéj jak lat 21 wieku; za karę przewyższającą rs. 50, nieletnim od 14 do 17 potrącać za każdy dzień wieży po rs. 4, tym zaś, którzy mają więcéj jak 17, a mniéj jak lat 21 skończonych, po rs 2 kop. 50. W każdym razie małoletni, w zamian za jednę i tęż samę karę pieniężną, mogą być osadzeni w wieży nie na dłuższy czas, jak tylko na miesięcy sześć, mający od 14 do 17 wieku, a rok jeden, ci którzy mają więcéj jak lat 17, a mniéj jak 21 skończonych.

3) Małoletni, jeszcze 21 lat wieku skończonych nie mający, jeżeli nie są od kar cielesnych wyłączeni, w miejsce osadzenia ich w wieży, podług tego, co się wyżéj w punkcie 2m powiedziało, mogą także mieć zamienione kary pieniężne wprost na chłostę, a to w następującym stosunku: nieletnim od 14 do 17 lat, jeżeli kara pieniężna rsr. 20 nie przenosi, zamieniać takową na chłostę od 3 do 10 rózg, karę wyższą do 50 rs. włącznie na chłostę od 10 do 15 rózg, a karę do rs. 100 na chłostę od 15 do 25 rózg, nieletnim mającym więcéj jak lat 17, lecz mniéj jak lat 21 wieku, podstawiać w zamian kary pieniężnéj w pierwszym razie, od 5 do 15 rózg, gdy kara 20 rubli nie przenosi; w drugim od 15 do 25 rózg, jeżeli kara nie jest wyższa od 50 rubli, a w trzecim od 25 do 30 rózg, gdy kara 100 rubli nie przenosi. Jeżeli kara pieniężna rs. 100 przenosi, a skazani nie mają więcéj jak lat 17 wieku, to w zamian takowéj kary, mogą otrzymać chłostę w ilości rózg od 25 do 30; ci zaś, którzy mają więcéj jak lat 17 wieku, lecz jeszcze lat 21

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień, od samego rana cóż to tam za krzątanina, rwetes i harmider były we dworze!? — Komin oficyny jak czeluście wulkanu dymi i dymi, na rozłożystym trzonie stosy drzewa buchają ogromnym płomieniem; kucharze, lokaje i cały sztab obojéj płci służby dworskiéj, krzyczą, zwijają się jak w ukropie; sama zaś pani w zatłuszczonym szlafroczku, ponsowo-czerwona stoi przy wielkim piecu, do którego od dwóch dni prawie wkładają i wysuwają różne specjały na blachach, w rądlach i na papierach. Gospodarz znowu, siwy i nie złéj tuszy mężczyzna, spocony, zziajany, dość żwawo zbiera jeszcze nogami, schodzi i wychodzi z piwnicy, dolewa, przelewa, korkuje, pieczętuje, gniewając się co chwila na niezgrabnych pomocników.

A wewnątrz domostwa, czyszczą, wymiatają, froterują na gwałt. Panny w rannych negliżach jeszcze, szyją, prasują, dyrygują uprzątaniem, wśród wesołych żarcików wywołujących uśmiech szczęścia na liczko Helenki. Widać im pomyśli taka robota, bliska zabawa szepcze słodziutkie słówka uciechy do duszy dziewczątek, urywana piosnka zabrzęczy po pokojach, nóżkom tak się chce tańczyć, a w stroikach tyle do twarzy, iż chwaląc się i pieszcząc wzajemnie, lecą im godziny za godzinami w przyjemnéj pustocie.

Mój mocny Boże ileż to już takich wesel na świecie się odbyło, ile razy patrzyło się na młodą parę stawającą do ołtarza z tysiącem błogosławieństw, z miljonami życzeń i nadziei? Ileż to znów razy to zawsze słodkie wesele, gorzkiemi łzami oblewać trzeba; ileż to razy anioł pociechy i szczęścia skinąwszy czarodziejską różczką nad głowami nowożeńców, wpuści ich w raj nowy, w pasmo życia utkane kwiatami, zdobne pogodą?!... Więc też i to wesele, ten obrzęd tyle powtarzany między ludźmi, wreszcie i spowszedniéby powinien w oczach obojętnych widzów. A jednakże zajrzyj w taką chwilę do serc przytomnych gości, odgarnij śmiało tę dobrowolnie narzuconą nań warstwę egoizmu i fałszywéj ambicji, a zobaczysz jak ono drżeć będzie wspominając czy żałując czegoś w życiu jak ono rozpływać się będzie na samą myś utraconéj przyszłości, i jak mimowolnie dobywa ze swych kryjówek ożywcze ciepło błogosławieństw i życzenia z ubiegłéj przeszłości.

Lecz gdybyś wtedy zapukał do wnętrza tajemnych zadumek i pragnień nowożeńców, gdybyś niewidzialną mocą przeniknął serduszko takiéj Helenki, ileżbyś tam nie znalazł obawy, rozkoszy, zwątpień i modlitwy, jednem niepokalanem uczuciem miłości powiązanych.

Bo Helenka kochała prawie namiętnie przyszłego małżonka swego. Chłopiec jak świeca, pierwszy między pierwszymi, i gładki, urodziwy, bogaty, rozumny, ba, nawet za granicą wychowany, umiał sobie zjednać miłość siedmnastoletniéj dziewczynki; oczarował ją prawie, olśnił, a kochał jak sam Abelard Heloizę. Cóż więc dziwnego, że Helenka mimo widocznéj zrazu niechęci rodziców i familji, mimo pogmatwanych bardzo jego wyjaśnień o przeszłości, przylgnęła doń całą duszą z dziecięcą prawie ufnością, i zupełnem oddaniem się na łaskę i niełaskę zwycięzcy.

Około południa pokoje zupełnie już urządzono, i rozpoczęły się przyjmowania nadjeżdżających

nie skończyli, mogą otrzymać chłostę od 30stu do 40stu rózg.

Art 2. Wykonanie niniejszego ukazu, który w dzienniku praw ma być umieszczony, radzie administracyjnéj Królestwa polecamy.

Dan w Petersburgu dnia 13 (25) Listopada 1856 r.

(podpisano) „ALEXANDER.“

przez CESARZA i KRÓLA

Minister, Sekretarz Stanu, (podpisano)

J. Tymowski.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym we Francji wychodcom Polskim: Alexandrowi *Jurażycowi*, Juljuszowi *Brzechowskiemu*, Anastazemu *Brzechowskiemu*, Mikołajowi *Łempickiemu*, Xaweremu *Dobrzelewskiemu* i Maxymiljanowi-Janowi *Malewskiemu*, powrócić do Królestwa, na zasadach Najwyzszego ukazu z dnia 15 (27) r. b.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 7 (19) grudnia roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych —, na które, tudzież na dawniejsze w — wnioskach, złożono rubli sre. — kop. —. Na żądanie 50 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 26 ko. 47), rub. sre. 2,161 ko. 22½ i umorzono książeczek oszczędności 17 Przeto uczestników 8,480 posiada kapitał rubli sreb. 344,788 kop. 48. — Naczelnik assesor kollegjal *Giedroyć*.—Buchalter *Krauze*.

— Jenerał-major *Aniczkow*, Warszawski Ober-Policmajster, przyjechał z Moskwy.

Korrespondencja Kroniki.

W Grudniu 1856 roku.

Listy z W. Ks. Poznańskiego.

(Patrz Ner Kroniki 250.)

Jak przeto gospodarze, tak innéj klassy włościanie nasi trzymają się pilnie tradycji tego ubioru. W zwyczajach swoich, zabawach tańcu, pieśniach są wszyscy nasi chłopi powolni, nieruchawi. Téj rzeźwości, energji, którą w innych okolicach Polski widzić można nie mają. Przy muzyce złożonéj z dudów czyli kobzy (dudami zwą gdzieindziéj duże basy) i pary skrzypców, grającéj nieraz melodję mazurka z akcentem walca (mocną pierwszą częścią taktu) kręcą się bez życia w kółko, obydwiema rękami się schwyciwszy. Kiedy niekiedy tylko, gdy wódka już oczy zasłania, tupną mocniéj nogą, lub jako wybryk wesołości krzykną przeraźliwie hu! ha! Jedyny to więc taniec który mają, a wszystko jedno, czy im grają mazura, polkę, krakowiaka czy niemieckiego Ländlera; zwrot w lewo (niby obertas) jedyną jest tylko czasem zmianą. Przy muzyce nie śpiewają chyba jak się popiją, z czego wtedy ani sensu, ani charakteru zmiarkować nie podobna; pieśń ich więc tylko na polu przy robocie usłyszyć można. Te które słyszałem bardzo mi się podobały; jest w nich miła melodja, jest jakieś rzewne zawodzenie zwłaszcza w końcu kadencji. Są one więcéj wesołe niż smutne — czasem jednak zawadzi się jakieś przejście w mol, ale to wraca zaraz do pierwszéj tonacji. To zawodzenie przy kończeniu bądź jednéj frazy melodji śpiewu, bądź całego perjodu leży zdaje mi się już w naturze naszych ludzi. Odbija się bowiem doskonale nawet w zwykłéj mowie nie tylko na każdym odpoczynku i końcu, ale szczególniéj gdzie ostatnia syllaba musi być przedłużona ze zniżeniem głosu o tercję wielkę. Jest to śpiewnem, a gdy organ głosu mówiącego dźwięczny, nawet miłem, a tak wyrazistem, że kto pierwszy raz mówiących ich słyszy, najprzód na to zwróci uwagę. Ten akcent mowy nie tylko wiejskiéj, ale w pewnéj części i całéj ludności rodzinnéj tutejszéj jest właściwy.

Wracając do poprzedniego, nasi chłopi pod względem prowadzenia rolnego gospodarstwa, zachowują po większéj części trzechpolowe, dawne; niektórzy tylko zapatrując się na sąsiednie postępowe i płodozmienne, próbują i u siebie małych zastosowań, lub puszczają się na spekulacyjki gospodarskie. Tak np: siewają na jakimś mocniejszym odcinku pola rzep, na ściernisku rzepę, w życie groch i t. p.; zupełną reformę jednak bardzo rzadko próbują zaprowadzić, do wszelkiego nowatorstwa choćby najlepszego, niewypowiedziany mając wstręt i obawę. Narzędzi rolniczych świeższych, poprawniejszych za nic w świecie nie użyją, choćby nawet kosztów ich możność przechodzących za sobą nie pociągały. Stary pług polski z prostą, drewnianą odkładnią, za najlepszy poczytują, a gdy gdzie widzą używany inny to z politowaniem wzruszają tylko ramionami, za oczywiste głupstwo to poczytując. Porządku w całem zagospodarowaniu także jeszcze nie zamiłowali; choćby ciągła łatanina, lepianina budynków, sprzętów, płotów i t. d. więcéj im czasu i pieniędzy zabierała, niż uporządkowanie zupełne raz, nigdy do tego się nie wezmą, chyba w nieuniknionéj i koniecznéj potrzebie.

Względnie do dworu, są oni zawsze pełni nieufności, podejrzeń, a zwłaszcza wtedy, gdy dwór żadnych z niemi nie ma stosunków. Gdy znowu chce się do nich zbliżyć przez układy o paszenie bydła na swych gruntach, wydzierżawienie polowania od nich, wspólnego użytkowania dróg, kopania rowów i t. d., stają się wymagalnemi do znudzenia, chciwemi do nieopisania.

Przywiązania do ziemi, do dobytku własnego i chaty przodków niby mają cokolwiek; powiedziałbym jednak, jest to raczéj nałogowe przyzwyczajenie, niż miłość i cześć dla wspomnienia. Doskonale maluje ich usposobienie pod tym względem okoliczność, zwłaszcza przed dwoma laty, znana wam już może, a którą mówiące o innych, tutaj powtórzę.

Jakieś towarzystwo oszustów rachując na korzyść swoją, rozniosło za pomocą tajnych ajentów wieść, iż w Szwecji wszystka ludność na zarazę umarła, że pola, gospodarstwa, domy leżą odłogiem—bydło, dobytek bez właściciela, że król tameczny każdemu co się tylko zgłosi daruje wszystkiego tyle ile zechce. Na tę wiadomość dziki szał opanował całą ludność wiejską księstwa.— Wszystko wybierało się *do Szwecji*.

— Bo tam, — mówili sobie, — cały lud wymarł na zarazę, więc potrzeba ludzi. — Tam jak przyjść to zaraz dadzą co tylko się zechce, inwentarz gotowy, chałupy; wszystko. A nawet takie pałace co to panowie mieszkali stoją próżne i chłop może w nich mieszkać jak przyjdzie.

Każdy więc zabierał swoje manatki, porzucał służbę, spieniężał dobytek, wyciągał zapasy jakie gdzie miał, by się zdobyć na summę potrzebną do opłacenia podróży którą agentom tego towarzystwa składał, obiecującym go przewieść za nią. A każdy musiał poprzednio protokularnie się zobowiązać do wyjazdu u nich, i płacił za taki protokuł coś 15 groszy. Z początku gdy ta emigracja była nieznacząca w ogóle, dawano im pasporta, ale później gdy po parę set ludzi oblegało biura landrata, rząd zwrócił na to uwagę swoją i energicznie zaczął emissarjuszów śledzić. Żądającym odmawiał z początku pasportu, przekładał, ale chłopi tem bardziéj tą przeciwnością zachęceni, oślepieni, gwałtem się napierali, i winę całą na swych panów składali mówiąc:

— To panowie ponamawiali landratów, bo się boją, żeby robotnika nie mieli.

W końcu upierającym się koniecznie dawano pasporta, boć i nie było żadnego powodu prawnego, odmawiać im go; w ten sposób wymarnowało się wielu, poginęło z nędzy nie mając w kraju obcym żadnych środków zarobku, żadnych prawie zapasów choćby na powrót do domu, nie mogąc sobie nic ułatwić nie znając obcego języka. Historja ta ciągnęła się cały rok przeszło, a w niektórych powiatach jeszcze w tym roku zostawiała swe ślady.

Szkółki, dobroczynny wpływ właścicieli, duchowieństwa, wywołały w naszym ludzie pewien stopień oświaty, pewne uczucie religijne i szacunek dla niego. Jest to więcéj szacunek formy, obrządku, na zmysły działających, dawno wrażany, ale dobre i to, bo zdolne ich związać wspólną nicią. Tak więc np. w kościele wszyscy muszą być koniecznie co niedziela, wyspać się na kazaniu, i choć machinalnie szeptać pacierze, lub wyczytywać modlitwy z książki; ksiądz, sługa kościelny, należenie do jakichś obrzędów, ma pewny urok powagi, pewny szacunek.

Podsłuchałem raz rozmowy przybyłych z Poznania fornali, dokąd jeździli ze zbożem.

— I cóżeście widzieli — pyta włódarz, który z nimi nie był — tam w Poznaniu?

— A no nic, miasto jak miasto, aleć po drodze to trzy razy *aizenbanę* spotkali; lecić też to leci, i no dmucha a syczy, a z pięćdziesiąt wozów ciągnęła za sobą.

— Ja zawsze powiadam — mówił drugi — że to nic, tylko djabła sprawa w tem siedzi. Ktoby to tak pędził i pchał jak nie djabeł!

— Bajesz głupi byle co, — z powagą i oburzeniem zawołał włodarz. — Jakżeby w tem djabeł siedział, kiedy przy otwarciu to sam biskup z Wrocławia poświęcał? Grzech gadać że to djabeł kiedy biskup tam był!

Rzeczywiście biskup Wrocławski był przy uroczystości otworzenia kolei Wrocławsko-Poznańskiéj.

---

cych. Poczwórne karety, powozy, koczobryki, eleganckie najtyczanki, czwórką, szóstką i parą różnéj wielkości i koloru koni zaprzężone, z przeraźliwym trzaskiem biczów, sunęły się jedna po drugiéj przed ganek, gdzie sam gospodarz w granatowym staréj formy fraku, z odkrytą siwiutką głową, jak najuprzejmiéj wysadzał kobiety, dziękował, prosił i t. d.

Zauważyłem, że niektórzy z przyjezdnych po wyjściu z powozu, kazali stangretom raz i dwa objechać do koła dziedziniec prawie mówiąc do obecnych: „patrzcie jakie to ja mam konie!“— Młodzież znowu tak cudacznie poubierała swą służbę, coś niby z angielska w palone buty, łosiowe spodnie, żokiejskie czapeczki i tak głośno wołała Żorż, Dżon i t. p., że panienki wyglądając z okien, śmiały się serdecznie pokazując sobie paluszkami te dziwaczne figury siedzące najniezgrabniéj na niebardzo rasowych pegazach.

Jednym z pierwszych był pan młody; przedstawiono nas wzajemnie, wydawał mi się bardzo przystojnym elegantem, nieco nadętym fanfaronikiem, lecz w obejściu swem i jak to mówią, wzięciu, wcale nie wyglądał na paryzkiego wychowańca.

Około godziny trzeciéj, gdy gospodyni już zastąpiła w ganku strudzonego męża, zawezwano mię do osobnego pokoiku, w którym zastałem znajomego mi dawniéj rejenta, najstarszego syna gospodarza, moich kuzynów, i samego pana młodego.

— Mój kochany panie — odezwał się do mnie wchodząc z drugiego pokoju gospodarz— przepraszam że tak bez ceremonji kazałem cię tu prosić, ale żeś pan kawałek prawnika, bądź więc tak dobry, pomóż nam w ułożeniu intercyzy przedślubnéj. Potem obróciwszy się do rejenta, prosił o odczytanie przygotowanego już aktu.

„Działo się i t. d.— czytał rejent nosowym i szypiącym głosem: mysmy słuchali z największą uwagą, a pan młody pokręcając wąsika uśmiechał się nieco ironicznie w miarę ostrzejszych warunków umowy, któremi zabezpieczano całość posagu przyszłéj małżonki. — Artykuł 3ci, zawołał z kolei rejent przewracając arkusz — „Stanisław Polesiński wraz z Marjanną swą żoną tytułem posagu z majątku dziś przez siebie posiadanego, wydzielają córce Helenie złotych polskich ośmdziesiąt tysięcy...“

— Ile? — spytał ostro pan młody?

— Ośmdziesiąt, powtórzył rejent.

— Tak, ośmdziesiąt mój panie Adolfie — dodał gospodarz patrząc się nań z uwagą i zadziwieniem. — Cały mój majątek wynosi dziś pięćkroć stotysięcy; mam sześcioro dzieci, każdemu ze starszych taką summę wydzieliłem i tyleż dla Helenki przeznaczam.

— Daruj pan — rzekł zimno pan młody — ale ja na to przystać nie mogę; ja spodziewałem się więcéj, i tak już interessami pokierowałem, że mniéj jak stu pięćdziesięciu tysięcy nie wezmę.

Stary spojrzał nań groźnie trzęsąc się cały i rumieniąc z gniewu i oburzenia; chciał coś powiedzieć, lecz słów mu zabrakło.

— Nie weźmiesz co? nie weźmiesz? — krzyknął targnąwszy go z całéj siły.

— Nie wezmę -- odrzekł z najzimniejszą miną elegant.

— To ja nic nie dam, rozumiesz! ani na obwinięcie palca!

Młodzieniec stał zawsze uśmiechnięty, szukając czegoś oczyma po pokoju, stary aż dygotał wpijając weń ogniste swoje oczy z wielkiego gniewu krwią zaszłe.

DODATEK.

Pod względem sposobu gospodarowania, zamiłowania porządku ogólnego i szczegółowego, bardzo się różnią od naszych chłopów chłopi niemieccy—pomiędzy gospodarstwami bowiem polskie licznie bardzo mieszane bywają kolonje dawno już osiadłych niemców hollendrów. Hollendrzy ci sprowadzeni byli przed pierwszym jeszcze podziałem, kiedy księztwo w przeważnéj części zakryte było ogromnemi lasami, do karczowania ich. Pracowici, zręczni w robocie, podobali się, a skoro jeden ich sprowadził, zamiłowanie naśladownictwa pobudziło drugich i coraz tłumniéj zbiegali się mieszkańcy nadmorscy. Prócz płacy dziennéj czy zbiorowéj, dostawali jakiś kawałek wyrudowanego lasu, na którym się budowali i osiedlali. Ztąd do dzisiejszego dnia osady tych Hollendrów bywają jeszcze tuż pod borem lub przynajmniéj w pobliżu.

Kolonje te leżą czasem gromadnie, od wsi oddzielone, i tworzą osobną gminę lub rozrzucone pojedyńczo na jednéj przestrzeni, albo niekiedy we wsi polskiéj pomięszane. Ten ostatni wypadek bywa wtedy, gdy jakiś pierwotny gospodarz zbankrutował, a niemiec nabył od niego ziemię i domostwo. A często choć i niezbankrutował, ale gdy mu znaczną summę ofiaruje, sprzedaje wszystko i chętnie, to jeszcze jeden dowód więcéj przeciw szczeremu przywiązaniu do rodzinnéj strony. Rzadziéj się to jednak zdarza, by niemiec chciał sam jeden osiąść w polskiéj wsi, bo czuje się jakoś nie swoim, i duszno mu się wydaje. Ale jeżeli się zagnieździ to zaczyna od tego, aby przemawiać chłopów resztę przeciw panu, uczyć ich różnych wymagań, nęcić podejrzliwości. Dziwna zaś rzeczą, że ci mu zawsze wierzą, uważając go za mędrszego, i za coś wyższego od siebie.

Tak zbiorowe jak i pojedyńczo położone gospodarstwa tych hollendrów, całą swą powierzchownością różnią się od polskich. Porządek wrodzony, pracowitość, stanowi tę różnicę, ściany domu czysto obielone, okna widne, całe dachy poszyte gontami, a czasem i dachówką pokryte. Podwórko porządnie ogrodzone, chlewy, stodoła, obora czyste, całe, porządki gospodarskie starannie ustawione, słowem miły ład i schludność panuje wszędzie. Mają się także dobrze często, ale téj zamożności więcéj na nich znać, wszystek czas który im od obrobienia swego gospodarstwa zbywa idą na zarobek gdzie indziéj; zresztą bywają to najczęściéj ludzie spokojni i pracowici. Narodowości swojéj ściśle przestrzegają, religję tę samą (ewangielicką) zawsze zachowują. Żyją sami ze sobą, nie łączą się w stosunki krewieństwa czy przyjaźni z polskimi sąsiadami wcale. Ubioru, zwyczajów swoich nie zmieniają i choć przez kilka pokoleń tu już zamieszkują nie wynarodowili się wcale; po polsku mało umieją, tyle ile im potrzeba tylko a między sobą zawsze mówią po niemiecku.

Taki więc jest skład przeważny ludności wiejskiéj księstwa, o robotnika w ogólności trudnoby nie było, dzisiaj jednak przy ciągle budujących się szossach, kolejach żelaznych, wiele go tam odchodzi nęconych wyższą zapłatą. Tam moralnie tracą oni wiele, psując się w steku ze wszech stron zebranéj gawiedzi.

Trudny, mozolny jest zaiste zawód szlachty naszéj w takiéj mixturze ludzi, narodowości, pojęć i stosunków gospodarskich. Oporem nie jedno idzie, jak z kamienia się kowa. Przedewszystkiem jednak pracując w ziemi, upornie się jéj trzyma, pomimo tego dobra ciągle przechodzą w ręce niemieckich kapitalistów, ci bowiem pojmują doskonale, że żadne akcje, papiery, entrepryzy, w któreby swoje majątki włożyć mogli, nie są tak pewną hypoteką jak ziemia, tutaj choć bardzo droga, jest jeszcze tańsza jak w Magdeburgji, Pomeranji i innych częściach Niemiec, a przytem wolniejsze pole spekulacji przy mniejszéj ilości emulantów.

Ztąd ofiarują za dobra bajeczne nieraz summy, a szlachcic nieraz albo z rzeczywistéj potrzeby, albo skuszony wyraziście mówiącym szelestem banknotów, sprzedaje takowe.

Obijał się nam tak np. o uszy jeden wypadek, gdzie pewien właściciel chciał sprzedać znaczną swą majętnosć, która prócz dobrego stanu, mogła wabić zamożnego bardzo obywatela, i nazwiskiem podobnem do jego. Sprzedający więc przychodzi do niego i podaje pewną summę. Ten chętnie się zgadza i żąda tylko wyznaczenia dnia na spisanie ugody. Sprzedający żąda dziesięć dni namysłu; acz zdziwiony zezwala na to kupujący a po upływie tychże pyta się go o rezultat rozmyślań, lecz tamten powiada, żeby sprzedał, aleby gdydodano jeszcze jakieś kilkanaście czy więcéj tysięcy talarów. I na to przystaje kupujący, tymczasem jednocześnie zjawia się drugi amator germańskiego szczepu na majętność. Sprzedający korzysta z tego i chodzi od jednego do drugiego robiąc niejako licytację między obydwoma coraz to podwyższając cenę żądaną pierwéj, pierwszy kupujący znosił to cierpliwie jakiś czas i jeszcze coś dołożył ale w końcu znużony, oburzony, ustąpił niemcowi. Smutny to okaz między swymi, a tem smutniejszy że jak w takim wypadku to i cudzoziemiec ile razy się okupi, zaraz się otacza swoimi ziomkami, zaczyna od urzędników administracyjnych, gospodarczych a kończy w kilka lat na całéj służbie i ludności wiejskiéj, z którą naturalnie łatwiéj się zgodzić i zrozumieć.

System gospodarowania, jak mówiłem, nie jest wszędzie jednakowy, jak z urządzeniem sobie robotników, tak z uprawą ziemi, chodowaniem inwentarza, całym trybem gospodarstwa, są różne sposoby widzenia, różne przekonania i różne wykonania tychże. Dążność i chęć do poprawnego stanu spostrzedz jednak można, różnica w tem, że jedni uznają teorje anglików za najlepsze, i całe majętności na wzór angielskich urządzają, inni zastosowują metody głoszone przez niemieckich agronomów i na wzór ich zaciekają się w cyfrach, rachunkach, obliczeniach i spekulacjach, inni zachowują jeszcze wiernie stare trzy-polowe, a inni przechodzą dopiero do niego.

Bydła rogatego, najwięcéj rassy żuławskiéj, polskiéj i w wielu miejscach szwajcarskiéj lub oldenburskiéj. Owce usiłują zaprowadzać poprawne hiszpańskie; bardzo wiele trzymają jednak jeszcze polskiéj z długą a grubą dwustrzyżną wełną.

Tegoroczne zbiory zadowolniły gospodarzy; liczne stogi przed stodołami ustawione, świadczą, że nie było gdzie się już pomieścić; ceny spadłe tylko bardzo niezadowalniają. Żyta najpiękniejszego korzec płaci się obecnie po 20 złp., a takiejże pszenicy po 42 złp, owsa po 10 złp., ziemniaków (po tutejszemu *perek*) po 4 złp.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— Parопływ *Niagara* przywiózł do Liverpoolu pocztę z Bostonu 3 grudnia. W dorocznéj odezwie do kongresu, dotychczasowy prezydent Pierce wyraża się w tonie ostréj nagany względem zbytecznéj gorliwości abolicjonistów, która grozi zerwaniem Związku Stanów. O wyborze prezydenta powiedziano tam: Niepodobna nie przyznać wielkiéj zasady którą głosy narodu uświęciły i utrzymały. Wystąpiły one w obronie konstytucyjnéj równości Stanów i obywateli, bez względu na okolicę w któréj mieszkają, albo gdzie się urodzili, i objawiły, że posiadają władzę obronienia praw wszystkich rozmaitych części rzeczypospolitéj. Przez to potępiły one stanowczo myśl uorganizowania w Stanach Zjednoczonych czysto-geograficznych stronnictw.

Położenie finansowe przedstawione jest w odezwie pana Pierce jako bardzo pomyślne. Dochody z końcem roku finansowego wynosiły 76,918,141 dolarów a łącznie z remanentem poprzedniego roku stanowią 92 milj. dolarów. Wydatki włącznie z summą 12,776,390 dol. którą zapłacono dług narodowy, wynoszą 72,748,792 dol. Dług narodowy zmniejszony został do 30 milj. dol. Dochód z ceł przyniósł przeszło 68 milj. i z tego powodu prezydent proponuje rewizję taryf celnych i zmodyfikowanie ich tak, żeby dochody celne nie przewyższały 50 milj. dol. W ciągu roku przedano 9,227,878 akrów gruntów narodowych za przeszło 8 milj. dolarów.

O traktatach z Anglją w przedmiocie Ameryki środkowéj prezydent nie mówi obszernie, tylko zapewnia, że można z pewnością liczyć na zgodne załatwienie wszelkich nieporozumień. Cło na Sundzie okręty amerykańskie płacić mają do czerwca 1857 roku, ale zawsze z protestacją. Środki proponowane do zreformowania prawa morskiego uważa prezydent za niedostateczne. Szczególne położenie rzeczy w Nicaragua, mówi daléj, zmusiło go do wysłania tam specjalnego posła. Reprezentant ten niedługo tam bawił a po jego odjeździe położenie polityczne wzięło tam niepomyślny obrot i dla tego z nowem zawiązaniem stosunków dyplomatycznych musi się zatrzymać, dopóki dalszy bieg rzeczy nie wykaże jaki jest istotnie rząd *de facto* teraz istniejący. Jeśliby Grenada nie chciała odstąpić od dotychczasowego opodatkowania transportu wyrobów i płodów Stanów Zjednoczo-

---

Naraz pomyślawszy zapewne, że pan Adolf wstydzi się tego co dopiero wyrzekł, dodał łagodniéj:

— Prawda panie Adolfie, żeś ty nie myślał tak mówiąc; prawda, co? — A gdy ten nie odpowiadał, ciągnął daléj: — A toć ty wiesz, że jabym krwi mojéj dla dzieci nieskąpił, a toćbym im duszę oddał, ale krzywdzić drugich dla jednéj nie mogę i nie myślę...

— Ja bardzo przepraszam pana, ja czuję sam w jak krytycznem pan tu jest położeniu i w jak drażliwéj kwestji stawiam moje żądanie, lecz mnie zapewniono o takim posagu panny Heleny, i do niego swe interessa zastosowałem.

— Więc nie ustąpisz?

— Nie mogę, jak pana dobrodzieja z duszy szanuję, nie mogę.

— I tyś ją gotów porzucić z tego powodu?

— Z wielką boleścią, ale musiałbym...

— I ty miałbyś sumienie zabić mi dziecko, wiedząc że cię tak namiętnie kocha?!

— Mój ojcze, mój tatko — odezwali się na raz i syn i moja kuzynka — ten pan widać chciał posagu Helenki a nie jéj samej; pozwól mu niech zerwie, niech jedzie z Panem Bogiem; ona jak się o tem dowie, pierwsza go kochać przestanie.

— Wiesz pan! — wrzasnął nad Adolfem rejent — asan jesteś gorszy jak żyd! wstydź się, targować o żonę jak o garniec okowity...

— Moje dzieci, ależ wstyd, ależ hańba dla naszego domu, dziewczyna zgubiona! — wołał stary trzymając się za głowę. — Oh mój Boże, mój Boże! żebym ja to był duchem świętym, przewidział!...

— Niech tateczko nie rozpacza, niech tatko się nie martwi! — wołała moja kuzynka czepiając się go za ręce. — Lepszy wstyd dzisiejszy niż całe życie nieszczęścia Helenki.

— Wiesz panie co? — zawołał jakby niesłyszący tych perswazji ojciec. — Wiesz — mówił coraz prędzéj stawając przed nim — dam ci co mogę, dam stotysięcy i to ostatni mój fundusz na starość przeznaczony.

— Nie panie dobrodzieju, jak się podoba; od mego nie odstąpię — odpowiedział również zimno jak przedtem pan Adolf.

— No to jedź z Bogiem! — krzyknął stary ze łzami w oczach. — Zhańbiłeś dom mój dotąd uczciwy, zhańbiłeś dziecko moje, zabiłeś jéj przyszłość, ale niech ci Bóg tego nie pamięta, jedź a zostaw nas w pokoju!...

Na takie dictum, pan Adolf postąpił do okna, wziął kapelusz z miną najzimniejszego stoicyzmu, i kłaniając się z ironją, postępował ku wyjściu.

— Panie Adolfie! — krzyknęła rozpaczliwie Helena wypadając z drugiego pokoju — Adolfie na rany Boskie cię zaklinam, stój!

— Ojciec twój nie chce naszego szczęścia dla błahych pięćdziesięciu tysięcy niezbędnie nam potrzebnych, poświęca ciebie i moją przyszłość... trudno choć wiesz ile cię kocham, ile twa osoba jest mi drogą, musimy się pożegnać na wieki...

— Adolfie, litości!...

— Proś o to własnego ojca.

— Tatko, tatuniu, tateczko drogi! — ja go kocham nad życie, ja umrę...

— Moja Helusiu, moje drogie dziecko, on niewart ciebie — on brudny kramarz twéj osoby i twéj miłości.

— Tatko, ja go kocham!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

nych, rząd rzeczypospolitéj będzie zmuszony o-przéć się temu poborowi. Rząd Stanów Zjednoczonych nie może w żaden sposób patrzyć obojętnem okiem na brak bezpieczeństwa na międzymorzu Panama i dla tego postawił tam oddział floty. W końcu odezwy téj powiedziano: »W innych zewnętrznych stosunkach powinniśmy naszą potęgę zastosować do mniéj szczęśliwego położenia innych rzeczypospolitych i w spokojnem przekonaniu o naszéj godności i naszego prawa stanąć obok największych i najpotężniejszych mocarstw Europy. W innych stosunkach wewnętrznych wystrzegać się powinniśmy wstrząśnień wynikających z niezadowolenia i nierozsądnych ambitnych dążności, które są naturalnym wynikiem wysokiego politycznego położenia zaufania, w sobie i niezmordowanego przedsiębierczego ducha.«

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L I J A.

Londyn 15 Grudnia. Względem wypowiedzenia wojny szachowi perskiemu przez Towarzystwo wschodnio-indyjskie, o czem doniedzieliśmy się jednocześnie z otrzymaniem wiadomości o upadku Heratu, *Press* wyraża się w następujący sposób: »Rozpoczęliśmy walkę z Persją w téj właśnie chwili, kiedy to państwo odniosło wielkie zwycięztwo nad swemi odwiecznemi nieprzyjaciołmi, afganami. Najbystrzejszy indyjski polityk zeszłego stulecia oświadczył, że najtrafniejszą polityką Anglji jest popierać Persję. Sir John Malcolm zawarł swój traktat w tym wyraźnym celu, żeby dopomagać Persji przeciw barbarzyńskim i rozbójniczym hordom afganów i szach został przez obietnice pomocy angielskiéj zachęcony do przedsięwzięcia podbicia na nowo Korassanu. Wprost przeciwnych dążności polityka skłoniła nas w 20 lat później do pomagania afganom przeciw Persji, a odpowiednią nagrodą dla nas za to, była najokropniejsza katastrofa o jakiéj nasza indyjska historja wspomina, to jest krwawa kąpiel w Afganistanie. Niepojmujemy dla czegoby Herat, przypuszczając nawet, że zasługuje na nazwę klucza do Indji, nie był dla nas bezpieczniejszy w rękach persów niż w mocy dzikich i nie mających pojęcia o dochowaniu wiary afganów. W każdym razie myśl wystąpienia przeciw Persji z armją złożoną z 5,000 ludzi, jest awanturniczą niedorzecznością. Jeślibyśmy tę małą wojnę istotnie poprowadzić chcieli, wyszłoby z tego koniecznie na wielką wojnę. Ciekawi bardzo jesteśmy przedstawienia polityki któraby tę wojnę mogłaby usprawiedliwić.«

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 12 Grudnia. Program podróży Cesarstwa Ichmość został o tyle zmieniony, że zamierzone odwiedziny na dworze Florenckim zostały odroczone i nastąpią dopiero po pobycie Cesarstwa Ichmość w Medjolanie, tak, że Cesarzowa towarzyszyć będzie Cesarzowi w téj wycieczce i zwiedzi z nim razem miasta Parmę, Modenę i Florencję.

Feldzejgmajster baron v. Hess oczekiwać będzie na Cesarza w Weronie. Pan v. Bach minister spraw wewnętrznych, którego powrotu spodziewano się tutaj, zostaje ciągle we Włoszech przy Cesarzu.

Zauważano tu, że w liczbie 70 wychodców i skazanych za przestępstwa polityczne, do których rozciągniętą została łaska cesarska, nie ma ani jednego imienia należącego do wielkich rodzin lombardzkich. Na liście 25 ułaskawionych węgrów, znajdujemy prawie samych tylko deputowanych, którzy się skompromitowali w czasie władzy Kossuta.

Nieporozumienie chociaż niewielkiéj ważności, ale zawsze nieprzyjemne naszemu rządowi, zaszło w królestwie Kroacji i Slawonji. W roku 1848 posiadacze dóbr w tym kraju poczynili pewne ustąpienia w celu emancypacji ludności wiejskiéj. Ban Jellaczyc ogłosił 25 kwietnia 1848 r. patent, według którego należności dominjalne i dziesięciny kościelne zostały zniesione. Ta proklamacja została następnie potwierdzona przez reskrypt Cesarski z dnia 2 marca 1853 r. z wyjątkiem jednakże pewnych należności, któremi dawniéj obciążone były pewne winnice, ulegające osobnemu regulaminowi.

Dzisiaj Kroaci, którym w chwilach niebezpieczeństwa i dla odciągnięcia ich od sprawy madziarów, dano te obietnice, domagają się ścisłego ich spełnienia, i starcia jakie ztąd wynikły w wielu miejscach, odkryły istnienie dość niepokojącego wzburzenia. Ban Kroacji znajduje się w przykréj potrzebie powstawania dziś przeciw życzeniom, które dawniéj popierał i niejako uprawniał, przez co naturalnie straci całą swoją popularność. Świeżo wydał on z Zagrzebia nową proklamację, w któréj przypomina mieszkańcom rozporządzenia cesarskie i wzywa, aby bez oporu płacili dziesięcinę z winnic. Zobaczymy wkrótce, jaki skutek sprawi ta proklamacja. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 16 Grudnia. Renta 3% nie przestała spadać, szczególnie z początku bardzo była wystawioną na przedaż. Wczorajszy ostatni kurs był 66,80, dziś od razu dawano tylko 66,40, podniósł się potém do 66,80, ale utrzymać się nie mógł i znowu spadł do 66,50. Koniec giełdy był jeszcze gorszy, renta ledwie się trzyma na 66,35.

Kredyt ruchomy spadł na 1425. Koleje żelazne przedają się ze znaczném zniżeniem.

— Już nie konferencje ale sprawa perska stała się w téj chwili głównym przedmiotem zajęcia dla opinji publicznéj, nie tak przez stosunki w jakich się obecnie przedstawia, jak przez zawikłania jakie z niéj mogą wyniknąć.

Sądzą z resztą że niepodobna żeby Francja nie wdała się przynajmniéj w sposobie poufnym między Persją i Anglją, dla zapobieżenia pogorszeniu się sytuacji; w tym przedmiocie słyszeliśmy tu najenergiczniejsze zaprzeczenia twierdzeń korrespondencji z Konstantynopola do *Constitutionela*, jakoby lord Stratford miał wymódz od Feruk-Kana zaniechanie podróży do Francji, obowiązując się pod tym warunkiem wyjednać u lorda Palmerston załatwienie nieporozumień między Anglją i Persją. Tenże korrespondent posuwa się aż do dodania, że pan Bourée (zapewnie dla nie urażenia Anglji) nie ma wcale udać się do Teheranu.

Nie będąc w położeniu zapewnienia stanowczo, że te twierdzenia są mylne, słyszeliśmy przeciwnie, że żadna zmiana nie zaszła w planie podróży Feruk-Kana do Francji, i że rząd nasz nie jest wcale skłonnym do zbytnich ustąpień względem Anglji, co nie jest trudne do uwierzenia.

— Od kilku dni z niejaką stanowczością mówią tu o podobieństwie zgodnego załatwienia sprawy między Szwajcarją i Prussami. Wahaliśmy się z powtarzaniem tych pogłosek, ale dziś zdaje nam się, że zasługują na wzmiankę, bo sprawdzenie ich ewentualne, byłoby niewątpliwie nowym skutkiem pojednawczego pośrednictwa Cesarza Napoleona. Wiadomo że gabinet berliński nie odmawiałby ucha propozycjom pojednawczym pochodzącym od jednego z wielkich mocarstw.

Cesarzowa w towarzystwie hrabiny Hatzfeld udaje się dziś do Fontainebleau, zkąd Cesarstwo Ichmość z księciem Pruskim powrócą tu wieczorem i mają być w teatrze komedji francuzkiéj na przedstawieniu *Wesela Figara*. Słychać o niejakich zmianach w programie zabaw przygotowanych dla księcia Fryderyka Wilhelma. Obiad w ambassadzie pruskiéj, który wczoraj miał mieć miejsce, został odłożony, a za to na jutro przygotowują dla księcia wielki przegląd całéj gwardji Cesarskiéj, licząc w to pułki jazdy nowéj formacji, które pierwszy raz wystąpią. Na placu Carrousel zgromadzi się około 25,000 żołnierzy.

— *Moniteur* ma ogłosić jutro lub pojutrze reszte zmian w podprefektach. Podobno 50ściu przeszło podprefektów objętych będzie w tym ruchu.

— Przesilenie co do drożyzny i braku mieszkań, jeszcze się nie skończyło, owszem zbliża się do nowych trudności przy kwartale nowo-rocznym.— Wdzięczność publiczna nakazuje nam wspomnieć tu zaszczytnie o szanownym merze 12go okręgu paryzkiego p. Le Roy Saint Arnaud. Zgromadził on znakomitych właścicieli domów w swoim okręgu i prosił ich w imieniu rządu, w imieniu ludzkości i porządku publicznego, aby wszelkiemi siłami przyłożyli się do zmniejszenia niebezpieczeństw kwestji mieszkań w chwili kiedy kwestja drożyzny żywności i tak już okropnie uciska klassy biedne. »Panowie, macie obowiązek honoru, dopomagać nam w téj sprawie, dla tego że rząd nie ma żadnéj władzy użycia przeciw wam przymusu i zostawia wam zupełną swobodę w przedmiocie mieszkań, dla tego roztropność, dobrze zrozumiany interes i patrjotyzm z waszéj strony, są jedynemi środkami mogącemi złagodzić położenie biednych lokatorów i zapobiedz strasznemu niebezpieczeństwu.«

Pan mer miał wielką słuszność. (*Ind. Belge*).

— Czytamy w *Moniteur Universel*: Postanowieniem Cesarskiém z dnia 14go grudnia, mianowani zostali: Prezesem senatu p. Troplong na rok 1857, vice-prezesem pierwszym p. Mesnard, a marszałek hr. Baraguay d'Hilliers, jenerał hrab. Regnaud de Saint Jean d'Angely i marszałek książe Pelisier vice prezesami.

Postanowieniem z tejże daty mianowani zostali na rok 1857 hr. Morny, deputowany prezesem ciała prawodawczego. PP. Schneider i Reveil deputowani, vice-prezesami ciała prawodawczego, a jenerał Vist Vimeux i p. Hebert, kwestorami tegoż ciała.

Uważamy za obowiązek nasz uspokoić zgodnie z uwagami p. Babineta czytelników naszych wprzedmiocie komety oczekiwanéj w 1858 r. Zdaje się być prawie pewném, że komety są zwyczajnie ciałami pyłkowemi, świetnemi, złożonemi z cząstek bardzo między sobą oddalonych, przez które przesiewają się niejako promienie gwiazd które przez nie na wskróś widzieć możemy. Kometologowie sądzą, że ta kometa jest tą samą, która ukazała się w 1556 roku i została nazwaną kometą Karola piątego, bo na dwa lata poprzedziła śmierć jego. Zdaje się zatém że i my jeszcze przez nią nie pomrzemy. W każdym razie astronomowie francuzcy, belgijscy, niemieccy, włoscy, angielcy i t. d. i t. d., są już na swoich stanowiskach przygotowani do roli obserwatorów, placówek, strażników. Jeśli kometa marzy o jakiém przestępstwie, nie potrafi go spełnić tak żebyśmy o tém nie zostali uprzedzeni zawczasu.

— Administracja wyższa gotuje się uczynić zadość życzeniu wyrażonemu przez rady departamentowe, aby zajęto się skompletowaniem mapp geologicznych francuzkich, porządkiem warstw, powierzchni, przecięć i t. d., tak aby oko mogło od razu objąć wszelkie bogactwa węgli, kruszców i minerałów, jakie podziemne państwo naszego terrytorjum posiada. Podobne mappy są koniecznie potrzebne dziś kiedy przemysł i nauka uczyniły z geologji najbardziéj zadziwiające i najbogatsze pole. Wszakże Robert Peel powiedział że cały świat będzie kiedyś należał do tego kraju, który potrafi produkować najwięcéj żelaza, węgli i miedzi.

— Słychać że wszelkie prośby, użalenia i reklamacje a nawet projekta przedstawiane przez prywatne osoby, merom, podprefektom i prefektom, mają być uwolnione od opłaty pocztowéj.

— Mówią także o przedsięwzięciu rewizji i przerobienia olbrzymiego dzieła ogólnego kadastru, na co wydano już przeszło 150 miljonów franków.

Prawda że od czasu ostatnich prac kadastralnych, grunta we Francji uległy nieskończonym zmianom, tak przez postęp kultury jak i przez inne rozmaite rozcząstkowania. Już ani podobna rozpoznać własności prywatnych które w dotychczasowym kadastrze były określone. Obliczenia stały się niedostateczne. Napróżno chcielibyśmy ustalić nasze usiłowaaia i przewidywania; czas postępuje swoim trybem, ludzie umierają i rodzą się, postęp ogarnia wszystko i nieraz wszystko się zmienia na powierzchni nie jednego państwa, nim jeszcze jedno pokolenie zastąpione zostanie przez drugie.

Sączkowanie (drenaż) przybiera niesłychany rozwój we Francji. Rolnicy zwykle tak opieszali w przeprowadzeniu naukowych ulepszeń, tym razem ustępują dotykalnym dowodom i sami uprzedzają postęp. Większa część rad jeneralnych wyznaczyła fundusze na zachęcenie do tego rodzaju melioracji gruntów. Inne jeszcze praktyczniejsze wyznaczyły środki najwłaściwsze do poparcia rezultatu drenowania. Rada departamentu Nievre, która na najrozciąglejszą skalę wprowadziła ten dobroczynny wynalazek, otrzymała z departamentów nietylko sąsiednich, ale nawet odległych, prośby o majstrów i biegłych praktyków mogących upowszechnić ten system. Znaczna liczba departamentów, a między innemi Indre, Aude, Oise, Seine et Marne, Aveyron, urządziły małe administracje drenerów, inżynierów, nowych Paramelów, których missją jest wprowadzić tę naukę w wykonanie i oswajać z nią ludność rolniczą.

Ministerstwo rolnictwa bezpłatnie rozesłało po mniéj bogatych departamentach znaczną liczbę machin do wyrabiania rur do drenażu, a prefekci rozsyłać je będą po wsiach.

Myśl kodexu rolnego powzięta pierwszy raz przez Napoleona Igo, zajmuje w téj chwili bardzo żywo właściwą naszą władzę.

— Wiadomości otrzymane z Alençon przez przyjaciół pana Salvandy, są bardzo smutne. Pan Salvandy traci wzrok i słabość jego opiera się najenergiczniejszym środkom lekarskim. Otrzymał on już ostatnie Sakramenta zrąk JKsiędza Bonnechose, biskupa z Evreux.

— Jenerał Rostolan ma udać się do Nicei, dla pozdrowienia NAJJAŚNIEJSZÉJ owdowiałéj CESARZO-

wéj Wszech Rossji, w imieniu Cesarza Napoleona.
(*Independance Belge*).

P E R S J A.

Piszą z Konstantynopola 3 grudnia: Wieść o zdobyciu Heratu rozeszła się znowu dziś w Pera. Ponieważ wieść ta już poprzednio tu obiegała i niepotwierdziła się, przeto tym razem nie bardzo jesteśmy skłonni uwierzyć jéj. W każdym razie, nim się ta wieść lub ostatecznie potwierdzi, lub znowu zostanie odwołaną, powiem wam całą prawdę względem tego co się działo w Heracie i względem przyczyn, które wywołały poprzednią pogłoskę o zdobyciu téj twierdzy.

Oto co w tym przedmiocie pisze naoczny świadek, mahometanin sekty szyitów, który umknął z Heratu do Teheranu:

W Heracie było mnóstwo szyitów; wiadomo że persowie prawie wszyscy należą do sekty szyitów, kiedy tymczasem afganowie i mieszkańcy Heratu są mahometanami sunitami. Dowódcy armji perskiéj, obozującéj pod Heratem, potrafili wejść w porozumienie ze swemi współwyznawcami w mieście obleżonem, bo naturalnie pewni byli ich sympatji. Najśmielsi z nich zamierzali nawet wydać miasto persom. W ostatnich dniach miesiąca sierpnia napisali w tym celu do jeneralów szacha, uprzedzając ich, że w dniu 29 w samo południe, podczas gdy afganie i ich dowódca Issa kan, będą na modlitwie, brama nazwana Kuszk, tudzież wieża Kodja Abdul Mif, panująca nad nią, będą zupełnie bez obrony; wzywali ich zatem, aby korzystali z téj chwili i opanowali miasto.

O godzinie wymienionéj mały oddział armji oblegającéj, wyruszył istotnie ku bramie Kuszk, którą znalazł źle strzeżoną i bez trudności opanował wieżę Abdul Mif. Jedna część tego oddziału przeszedłszy przez bramę, zajęła pozycję niedaleko ztamtąd, przy wejściu na rynek.

Ale główny korpus armji perskiéj nie ruszył się z miejsca, a Issa Kan zawiadomiony o tém co się stało, zgromadził naprędce ile mógł żołnierzy, pospieszył do bramy Kuszk, rzucił się na persów i wnet zmusił ich do ucieczki.

Wielu szyitów mieszkających w Heracie widząc się zawiedzionemi w swoich nadziejach i obawiając się zapewne zemsty afganów, wyniosło się razem z persami. Niektórym udało się dostać z niemi do obozu Szachzadego, ale wielu afganie dopędzili, puściwszy się za uciekającemi, po odebraniu bramy Kuszk i wieży Abdul Mif, gdzie wymordowali wszystkich persów, którzy się tam usadowili. Dopędzeni częścią polegli, częścią zostali napowrót przyprowadzeni do Heratu.

W dniu bitwy przy bramie Kuszk, około 200 kobiet z sekty szyitów wyszło z Heratu, chcąc dostać się do obozu persów. Ale afgani dogonili je, zawrócili do miasta i po setnych obelgach i męczarniach, prawie wszystkie powywieszali. Nazajutrz obwoływacze publiczni ogłosili po mieście, że Issa Kan rozkazał wymordować wszystkich szyitów w Heracie, a wiernym afganom oddaje kobiety i bogactwa tych sektarzy. W skutku tego rozkazu, afgani rozbiegli się po wszystkich cyrkułach miasta, szerząc wszędzie najokropniejszą rzeź. Bardzo mała liczba nieszczęśliwych skazanych na śmierć zdołała ujść z Heratu i poniosła do obozu perskiego wiadomość o nieszczęśliwym losie swoich braci.

Oto prawdziwa treść wypadków zaszłych w Heracie. Okrucieństwo afganów przeciw szyitom nikogo tu nie zdziwiło, bo jesteśmy przyzwyczajeni słyszyć niekiedy o ich podobnego rodzaju postępkach. Ich zuchwalstwo, ich instynkt przemocy, powiększyły się jeszcze od czasu jak są wspomagani przez Anglików.

Dopisek. W chwili wysłania tego listu, dowiaduję się z nieomylnego źródła, że Herat został istotnie zdobyty i znajduje się w rękach persów. Tym razem można wierzyć zupełnie téj wiadomości. (*Le Nord*).

S Z W E C J A.

Sztokholm 9 Grudnia. Rząd przedstawił wczoraj zgromadzonym stanom państwa propozycję w przedmiocie systemu kolei żelaznych dla całéj Szwecji. To obszerne wypracowanie znalazło powszechnie dobre przyjęcie. Jako główne linje wskazano tam. Zachodnią wielką koléj z Sztokholmu do Gottenberg, północną zachodnią linję zaczynającą się od poprzedniéj przy Pola i Hiulo i przez Kristinum dochodzącą do granicy państwa, prowincji Magnor. Koléj północna z Sztokholmu przez Upsala do Sala, a następnie przez Oerebro, łączy się z zachodnią, nakoniec kilka innych mniejszego wymiaru linji: Te wszystkie koleje mają być do roku 1865 ukończone. Koszta na rok 1857 wyznaczone wynoszą 8 milj. na perjod od 1858 do 1860 naznaczono 23 i pół milj. na resztę czasu jeszcze nie rozrachowano wydatków. Roboty w kilku punktach rozpoczną się razem, 10,000 ludzi ma przytem pracować. (*Schl. Ztg*).

T U R C J A.

Konstantynopol 5 Grudnia. Otrzymano przedwczoraj depeszę telegraficzną która potwierdza i objaśnia wiadomość o nowych konferencjach paryzkich. To potwierdzenie zaspokoiło opinję publiczną, słusznie obawiającą się jeszcze przed kilku dniami, niepomyślnych skutków sytuacji. Zostawiając wam osądzenie przyczyn tego zwrotu polityki angielskiéj, co do otworzenia na nowo kongresu, przedstawiam tutejszy sposób objaśniania tego wypadku.

Powszechnie przyjętą i nawet u Wysokiéj Porty podzielaną opinją, jest to, że gabinet turecki wywołał tę decyzję przez swoje wahanie się w daniu odpowiedzi na zapytanie przedstawione mu przez reprezentanta Francji. Gabinet St. James obawiał się, żeby rząd turecki naciśniony w ostatnich swoich usiłowaniach i objaśniony względem prawdziwych swoich interesów, nie oświadczył się za nowemi konferencjami i nie wezwał tym sposobem Anglji do ustąpienia stanowczéj większości głosów.

To pewna że Reszyd-pasza nie śmiejąc przyjąć na swoją głowę odpowiedzialności za decyzję zgodną z insynuacjami lorda Redcliffe oświadczył mu, że musi przedstawić tę kwestję radzie ministrów, któréj członkowie z dodaniem Ali-paszy i Fuad-paszy, nie wszyscy są przychylni polityce angielskiéj na wschodzie. Lord Stratford de Redcliffe rozbrojony w ten sposób, skłonił gabinet angielski do uczynienia tego kroku pierwéj nim do niego zmuszony zostanie. Ale jakiekolwiek mogą być prawdziwe przyczyny tego wypadku, cieszą się tu powszechnie tym pierwszym rezultatem i pośpiech w zwołaniu przyszłych konferencji uważają jako pewną rękojmię pomyślnego rozwiązania wszystkich kwestji które zdają się stawiać jeszcze ważne trudności.

Według powszechnego zdania, okupacja prowincji mołdo-wołoskich przez wojsko austrjackie a Bosforu przez eskadrę admirała Lyons, nie ma ustać aż po zupełnem załatwieniu które zostanie dokonane na konferencjach paryzkich.
(*Independance Belge*).

Rozbicie statku LYONNAIS.

Przed niejakim czasem dzienniki doniosły o zatonięciu okrętu *Lyonnais*, wracającego z New-York do Hawru, obecnie dzienniki amerykańskie ogłosiły raport w tym przedmiocie, złożony w konsulacie francuzkim w New-York, przed margrabią Montholon, konsulem jeneralnym francuzkim w Stanach Zjednoczonych.

Pan Laguiere, drugi porucznik paropływu francuzkiego *Lyonnais*, zbudowanego w Liwerpoolu w roku 1855, należącego do towarzystwa francuzko-amerykańskiego, mającego objemu 1,070 beczek, pod dowództwem kapitana Devaulx, zeznał pod przysięgą co następuje:

Statek *Lyonnais* dopełniwszy wszelkich przepisów w komorze celnéj i w konsulacie francuzkim w New-York, dnia 1 listopada r. b. o godzinie 2éj po południu podniósł kotwicę i około godziny 5éj był już na pełnem morzu, udając się w drogę do Hawru. Do dnia następnego mieliśmy pomyślną podróż i zrana byliśmy już o 195 mil morskich od New-York, płynąc z szybkością 10 węzłów na godzinę. O godzinie 11éj wieczorem przy ciemnéj nocy i prędkości 11 węzłów na godzinę, bez żagli, samą tylko siłą pary, z zapalonemi latarniami, stosownie do przepisów, majtek na straży w koszu dał znak, że zbliża się ku nam pełnemi żaglami wielki okręt kupiecki. Użyliśmy natychmiast świstawki alarmowéj, którą sprawiliśmy w New-York i któréj głos można było słyszyć o 10 mil daleko. Sternik skierował na prawy bok, ale mimo to *Lyonnais* został uderzony z boku, blizko budki nad schodami, przez nieznany statek trójmasztowy. Przód tego okrętu strzaskał się w tem uderzeniu i znacznie rozdarł bok naszego statku i uszkodził dwie łodzie wiszące u lewego boku, z których jedną była łódź angielska niezatopna do ratowania tonących. Płynęliśmy jeszcze przez dziesięć może minut, ale woda gwałtownie cisnąc się wewnątrz statku, wkrótce zgasiła ogień w machinach.

Nieznany okręt w uderzeniu z nami zostawił na naszym statku biust swego przodu, wyobrażający smoka czarnego z złotą grzywą, czerwonemi oczami i złotem żądłem w paszczy.

W chwili uderzenia obcego statku, kapitan rzucił się do steru, zeznający znajdował się na swojem stanowisku, a pierwszy porucznik p. Gustaw Mathieu, odbywał służbę. Gdy machina stanęła, naczelny inżynjer pan Gigneux doniósł, że woda dostaje się do składu węgli i że statek jest w niebezpieczeństwie zatonięcia. Rzucono się zaraz do pomp, ale pływające kawałki węgla zatkały je i uczyniły niezdatnemi do użycia; utworzono zatem łańcuch, używając z największą energją konwi i wiader, inna część osady i passażerów przenosiła tymczasem pakunki i towary z prawego brzegu statku na lewy.

Pomimo tych działań, woda coraz wyżéj przedzierała się w statku i kapitan kazał wyrzucać ładunek w morze. Dwaj znajdujący się na statku oficerowie, byli kapitanowie okrętowi, z pomocą kilku majtków, starali się zatamować wodę użyciem zewnątrz statku wielkich płatów płótna żaglowego, a cieśle ze środka usiłowali zatkać otwór blizko na stopę kwadratową, o dwie stopy niżéj zanurzania się statku, za pomocą materaców i der, ale wdzieranie się wody było tak gwałtowne, że niepodobna było przystąpić należycie z materacami i umocować podpory. Wkrótce przekonaliśmy się, że wszelkie usiłowania ku wstrzymaniu wody wdzierającéj się wewnątrz statku, są zupełnie bezskuteczne i że statek, którego przód coraz bardziéj nachylał się ku dołowi, musi zatonąć: gdy jeszcze morze zaczęło się burzyć i coraz stawać się groźniejszem, a inżynjer statku oświadczył, że oprócz pęknięcia które staraliśmy się zatkać, musi być jeszcze gdzieindziéj w niewiadomem nam miejscu, otwor, którym woda nabiera w statku, nakoniec, ponieważ tak osada jak i wszyscy passażerowie, którzy od godziny 8éj zrana do 3éj po południu pracowali, to wylewając wodę, to przenosząc i nakoniec rzucając w morze ładunek, byli zupełnie wycieńczeni trudem i upadali na siłach, kapitan kazał odczepić łodzie i przeprowadzić na nie osadę i podróżnych.

W celu przygotowania się na najgorszy wypadek, zbudowano wielką tratwę z drągów, desek, części masztów, drzwi, klatek i t. p., umieszczono na niéj dwie beczułki wina, dwa oxefty wody i zapas żywności mogący na miesiąc wystarczyć dla pięćdziesięciu ludzi. W jednéj łodzi umieszczono dwudziestu pięciu ludzi, a między niemi pierwszego mechanika, kucharza i dziesięciu ze służby kajut. Ta łódź oddaną została pod rozkazy drugiego kapitana, pana Roussell; był tu kompas, chronometr, sextant, mappy, zapas żywności na piętnaści dni i żagle zapasowe na jedną zmianę.

Druga szalupa tego samego wymiaru, otrzymała także dwudziestu pięciu passażerów, takąż ilość żywności, żagle, narzędzia żeglarskie i powierzono ją dowództwu dwóch byłych kapitanów, którzy, jak powiedziano wyżéj, znajdowali się na statku *Lyonnais*.

Jedno czółno do ratowania rozbitków (*canot de sauvetage*), mające dwudziestu ludzi, zapasy i przybory podobnie jak poprzednie, oddane zostało pod rozkazy trzeciego porucznika pana Dublot, drugie takie czółno z ośmnastu ludźmi i zapasami na dwa tygodnie, dostało się pod rozkazy zeznającego.

Inne łodzie rozmaitego rodzaju, dobrze zaopatrzone, pozostały przy statku przez całą noc. Kapitan z pierwszym porucznikiem pozostał na pokładzie *Lyonnais* do ostatniéj chwili. Z nim razem byli czteréj oficerowie, kucharka i pp. Gleurin i Bonestoc, chirurg i płatnik statku. Dwie łódki z żaglem i wiosłami, zostały spuszczone na wodę. W ciągu nocy czółno do ratowania, które przy uderzeniu przez obcy okręt zostało uszkodzone, przez gwałtowny bałwan rzucone na tratwę, rozbiło się, ale wszystko co na niem było zostało uratowane i umieszczone na tratwie.

We wtorek 4 listopada o godzinie siódméj zrana, kapitan widząc że statek nie mogący się już utrzymać na wodzie lada chwila zatonie, kazał wszystkim znajdującym się jeszcze na okręcie wejść w dwie wspomnione łódki i sam ostatni opuścił pokład rozbitego okrętu. (*) Poprzednio jeszcze kapitan zgromadził na pokładzie wszystkich

(*) Jest przyjęte w prawach morskich, że kiedy okręt jest w niebezpieczeństwie zaginięcia przez burzę, pożar lub inaczéj, kapitan ostatni go opuszcza, wtedy, kiedy już wszyscy jego podwładni lub podróżni są uratowani, lub na czółna przeniesieni. (*Przyp. Red.*)

oficerów, którym powierzone było dowództwo szalup i czółen, wskazał im najściślej na mappie miejsce gdzie się obecnie znajdowali i kierunek którym powinni się udać, aby dostać się do najbliższego lądu. O godzinie ósméj zrana trzy łodzie puściły się ku północnéj stronie. W chwili kiedy oddalały się od zatopionego okrętu, kapitan ze swoimi towarzyszami był w jednéj łódce, a pierwszy oficer i płatnik w drugiéj, trzymając się w blizkości tratwy. Kapitan oświadczył, że nie oddali się z tego miejsca, dopóki kadłub statku *Lyonnais* nie zniknie pod wodą. Tratwa była przywiązaną do okrętu liną na dziesięć sążni długą, a majtek uzbrojony toporem stał w gotowości aby ją odciąć w chwili gdy *Lyonnais* zatonie.

Trzy te łodzie płynęły razem do godziny piątéj rano, w téj porze straciły się wzajemnie z oczu, z powodu gęstéj mgły. Ta którą dowodził zeznający porucznik Laguiere, znajdowała się pod wiatrem dwóch innych. Starał on się złączyć z niemi, ale po niejakich daremnych usiłowaniach, puścił się daléj w drogę, kierując się ku północy, bez kompasu i wszelkich narzędzi. O godzinie dziesiątéj wieczorem wiatr zaczął dąć z północy, na burzę i nie pozwalał posuwać się naprzód w założonym kierunku. Dwaj ludzie umarli w skutku zimna, jednym był palacz zatopionego statku, drugim jakiś podróżny około siedmdziesięcio-letni, którego nazwisko nie jest wiadome. Ciała ich rzucono w morze. Wszyscy pozostali, nie wyłączając dowódcy, znacznie ucierpieli od zimna. Śnieg i grad padały bezustannie, a chleb i zapasy żywności zupełnie zmokły od bałwanów, które ciągle wpadały na szalupę.

W dniu 6 listopada o godzinie 6éj zrana, ujrzeliśmy galjotę płynącą przed nami, ale stan morza nie pozwalał jéj zapewne postrzedz małą łódź naszą.

W dniu 7 morze było jeszcze burzliwe, bałwany ogromne, ale jednak mniejsze niż w dwóch dniach poprzednich. W ciągu dnia mogliśmy użyć nieco spoczynku. Wieczorem morze uspokoiło się nieco.

W dniu 8 bardzo rano ujrzeliśmy okręt trójmasztowy o pięć mil odległości, skierowaliśmy statek ku niemu, ale pomimo naszych sygnałów, nie uważał na nas i płynął swoją drogą ku północy. My trzymaliśmy się tego samego kierunku.

W dniu 9 w niedzielę około ósméj rano ujrzeliśmy jakiś statek i puściliśmy się ku niemu, ale wiatr się zerwał, a okręt ten płynął tak prędko jak my i tą samą drogą, nie mogliśmy zatem doścignąć go; w tymże samym czasie postrzegliśmy po lewéj stronie inny statek zbliżający się ku nam. Po trzech godzinach usiłowań, dostaliśmy się do tego statku. Był to okręt trójmasztowy bremeński, *Eliza*, wracający z Baltimore do Bremy. Kapitan Nordenrollot przyjął nas wszystkich na statek i nie szczędził nam wszelkich starań i względów, jakich nasze położenie wymagało. Łódź nasza została wciągniętą na statek, ze wszystkiem co się w niéj mieściło.

Porucznik Laguiere oświadcza, że przy energji i poświęceniu, mógłby był jeszcze trzymać się ze swemi ludźmi na morzu cztery lub pięć dni, co pozwala mu spodziewać się, że i inne łodzie dostały się zapewnie do jakich statków lub do lądu.

Nazajutrz o godzinie 10éj statek na którym znajdowaliśmy się, spotkał się z innym statkiem hamburskim, pod tem samem imieniem *Eliza*, udającym się z 150 wychodcami niemieckiemi do Nowego Yorku. Kapitan z godną pochwały uprzejmością, ofiarował się pomimo znacznéj liczby swoich passażerów, przyjąć na swój statek wszystkich z pomiędzy nas, którzy zechcą się udać do New-York. Wszyscy przyjęliśmy tę propozycję, prócz pana Shedell, byłego konsula angielskiego i jego żony, którzy woleli udać się do Bremy.

W cztery dni późniéj statek *Eliza* wysadził nas na ląd w New-York o godzinie 5éj zrana.

Porucznik Laguiere prosił p. konsula jeneralnego francuzkiego, aby przedstawił rządowi Jego Ces. Mości szlachetne i uprzejme postąpienie kapitana hamburskiego statku i innych oficerów tegoż statku.

Z rozbitków okrętu *Lyonnais*, wylądowało w New-York dwanaście osób, a mianowicie: passażerowie: miss Flora Salomon, panna Ernestyna Bellet, p. Domingo. Marynarze: Laguiere drugi porucznik, Desfoux drugi mechanik, Choupeau majtek, Delfaille kucharz, Lambert piekarz, Dublic, Nestor, Poirreau, Joste, palacze.

Czytamy w *Courrier des Etats Unis* z dnia 18 listopada.

Wczoraj otrzymaliśmy wiadomość równie dziwną jak niespodzianą. Okręt który tak nieszczęśliwie uderzył się z okrętem *Lyonnais*, nietylko nie zatonął, ale nadto w czterdzieści godzin po tem uderzeniu, przybył do Gloucester dla naprawienia swoich uszkodzeń. Tak więc dziś dowiedziono jest, że ilekroć statek jaki dziobem uderza w bok innego statku, całe niebezpieczeństwo przypada dla tego ostatniego.

Adriatique nazywa się statek, który tak szczęśliwie wyszedł ze spotkania. Ale tembardziéj niepokoi nas los reszty rozbitków statku *Lyonnais*. Paropływ *Marion* puścił się w niedzielę zrana, aby szukać tak zatopionego statku, jak i jego szalup i z niecierpliwością czekamy wiadomości o skutkach jego missji.

Między passażerami paropływu *Lyonnais*, znajdował się p. Albert Sunmer, brat senatora w Massachussets, z małżonką i córką, które udawały się do Europy dla poratowania zdrowia. Ta okoliczność przypomniała nam nieszczęście, które dawniéj dotknęło zacnego senatora: brat jego drugi, Horacy Sunmer, zginął przez rozbicie się okrętu *Elisabeth*, w roku 1850 przy Fire Island.

Co do passażera, który w skutku przeziębienia umarł na łodzi dowodzonéj przez porucznika Laguiere, nie można dotąd dowiedzieć się o jego nazwisku. Wiadomo tylko że to był hiszpan, ale na liście passażerów statku *Lyonnais* znajduje się kilka nazwisk hiszpańskich.

Opowiadania osób ocalonych zgadzają się z zeznaniem porucznika Laguiere i dodają do niego tylko kilka z podrzędnych szczegółów, między któremi zdają się zasługiwać na uwagę następujące:

Okręt trójmasztowy, który ci nieszczęśliwi postrzegli w dniu 8 listopada przez kilka chwil był od nich zaledwie na strzał działowy oddalony, tak, że można było dokładnie widzić ludzi znajdujących się na pokładzie. Dostrzeżono nawet, że nazwisko okrętu zaczynało się od S., ale dodają, że widocznie umyślnie spuszczono z okrętu płachtę płócienną, żeby zakryć ten napis. Statek ten jak sądzą opowiadający był amerykański. Nie do odżałowania jest ta okoliczność, że niepodobna było przeczytać jego nazwisko, żeby przynajmniéj można było podać na pogardę publiczną, imie kapitana tak pozbawionego wszelkich uczuć ludzkości, że nie kazał zatrzymać się, żeby w jakikolwiek sposób przynieść pomoc swoim bliźnim, walczącym w wątłéj łodzi z wściekłością oceanu.

Z przyjemnością notujemy tu tę okoliczność, iż pomimo dokuczającego wszystkim zimna, pięciu francuzów którzy mieli swoje kołdry, odstąpili ich dla kobiet, które bez tego byłyby niewątpliwie pomarzły. Powszechnie chwalonem jest rozporządzenie kapitana Devaux, który wszystkie kobiety pomieszczał na szalupach, mogących lepiéj wytrzymać żeglugę, a na tratwie na prędce zbudowanéj samych tylko mężczyzn.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Adamowicz Stanisław ob. z Hołubia nr 634. *Boski* Konstanty ob. z Zyczyna nr 476. *Ciechowski* Wiktoryn obyw. z Strzyżów nr 584. *Czarnecki* Wład. ob. z Wołynia nr 1315. *Domaszewski* Ign. ob z Domaszewnicy nr 625. *Dwernicki* Jan ob. z Cyganówki nr 485. *Doliński* Emiljan ob. z Józefowa nr 584. *Jarociński* Karol ob. z Zalesia nr 625 *Kwiatkowski* porucznik z Kowna nr 625. *Komirowski* Lud. ob. z Wąsewa nr 607. *Milewski* Henryk ob. z Małki nr 500. *Paradowski* Zyg. ob. z Grabia nr 625. *Rożyeki* Franc. ob. z Gałkowa nr 556. *Sliwiński* Wład. ob. z Konar nr 585. *Turkuł* Konst. i *Wojnicz* Wład. ob. z Kijowa nr 613. *Wesołowski* Jul. ob. z Brześcia Lit. nr 634. *Kortman* Leopold doktór z Paryża nr 634. *Kolberg* radca dworu nacz. wydz. w dyr. drogi żelaznéj z Berlina nr 1572/3. *Łesiński* Teofil magister farmacji z Wrocławia nr 753. *Mirecki* Alex. kup. z Drezna nr 634. *Ollendorf* Henryk kup. z Prus nr 754.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Czaplicki Franciszek ob. do Krzynowłogi. *Jasieński* Bolesław ob. do Redlina. *Kosiński* Winc. ob. do Brzostowic. *Katerla* Fran. ob. do Woźnik. *Lutnsławski* Fran. ob. do Drozdowa. *Morawski* Karol ob. do Czarny. *Statte-ry* Katarzyna guwernantka do Drezna. *Stejn* Edward kupiec do Burg.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 20 Grudnia 1856 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	82	61	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^8/_{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	48	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	101	39	—	—
„ „ „ z roku 1855	102	65	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 18 b. m.

			żądano Rs.	kop.	płacono Rs.	kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	37½	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	25	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	100	—	99	75
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	74	85	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	90	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. — kop. 88⁸/₉
od listów zastawnych kop. 29²/₃
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 94⁴/₉

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Damy i huzary.—I radość przestrasza.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Grudnia 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.